

# NAUKA I ROZRYWKA

Dodatek bezpłatny do „Dziennika Bydgoskiego“ Wychodzi co 2 tygodnie.

Nr. 11.

Bydgoszcz, niedziela 23 maja 1909.

Rok 11.

## TATULU!

— Ach tatulu, powiedz czemu  
Nasze smutne pole  
Nie wydaje plonów żytnich,  
A rodzi kąkole?

Czemu nasza, czarna chatka  
Do ziemi schyłona?  
W gumnie pustki i komora  
Z ziarna opróżniona...

Czemu twoja ta siermięga  
Taka poszarpana?  
Czemu?... czemu potem, łzami  
Twoja twarz zalana?

Ach, tatulu!... jak wesoło  
I miło we dworze  
Jak tam ciepło, jak tam jasno  
O wieczornej porze!

Jak tam ślicznie! ach, tatulu,  
Jak tam pięknie grają,  
Tańczą, śmieją się, uczują,  
Nie płaczą — śpiewają!

Tylko u nas zawsze ciemno  
I nudno i chłodno,  
Niema ognia, chleba niema  
I trudno i głodno.

Tylko u nas wicher wyje  
Nad dachem chatenki  
Tylko słycać płacz i łkanie,  
Cierpienie i jęki!...

Czemu u nas taka nędza!  
Och, tatulu, czemu?  
Zbudź się tato i odpowiedz,  
Kto to winien temu?

— Och, synalku, pytasz czemu  
Nasza smutna dola,  
Czemu u nas wielka nędza  
I jałowe pola?

Bośmy ciemni i nie wiemy  
Jak się mamy rządzić,  
Dokąd iść i czego szukać —  
Ażeby nie zbłądzić!

Bo nie podał nam nikt ręki,  
Porady, pomocy,  
Bośmy nędzni, opuszczeni —  
Taki los sierocy!...

A gdy czasem wyda trochę  
Ziarna grunt jałowy —  
Trzeba sprzedać i opłacić  
Podatek skarbowy!

A tu trzeba dach naprawić,  
Pole obsiać trzeba,  
A już wszystko wywiezione  
Ni ziarenka chleba!

A tu zima idzie sroga,  
Wiatr mroźny powiewa  
Dzieci jęczą w chłodnej chacie  
Bez ognia i drzewa!..

Stąd i nędza, z tej przyezyny  
Puste, nagie pola!...  
Bośmy nędzni, pokrzywdzeni —  
Taka nasza dola!

Hej, co począć, cierpmy jeszcze  
Cierpliwie w niedoli,  
Może kiedyś wyprowadzi  
Nas Bóg z tej niedoli.

Może i nad naszą strzechą  
Jutrzenka zaświta  
I do ciemnych naszych chałup  
Blask słońca zawita!

I. Czarnobór.

## Historia w ustach ludu.

W powiecie mławskim, w gub. płockiej, leży wieś Sarnowo. Niegdyś było to ludne i zamożne miasto, odgrywające poważną rolę. Dziś w wiosce tej zatrzyma się albo turysta, który potrafi odczuć piękno natury w malowniczym położeniu wśród gór, otaczających wioskę, albo ten, który zechce widzieć szczątki istniejącego tu niegdyś zamku i wysłuchać jego historii, przechowanej w ustach ludu, a przez badania archeologów nieomal dosłownie stwierdzonego.

Jakkolwiek podania tego nie notują żadne kroniki, znane dotychczas historykom, lud opowiada je z taką ścisłością, jakby wiadomość tę zaczerpnął z najpoważniejszych kronik.

Z historii wiemy tylko, że w r. 1421 istniał w Sarnowie kościół drewniany, zbudowany przez Jerzego i Małgorzatę z Duninów, ówczesnych właścicieli osady. Na miejscu tego kościółka w r. 1718 Joanna z Zakrzewskich Szoldrska zbudowała świątynię murowaną, która spaliła się w czasach późniejszych.

O powstaniu Sarnowa legenda mówi, że w bardzo dawnych czasach, król jakiś, polując w lasach napotkał liczną gromadę sarn, ucieszony łupem polowania, założył w tem miejscu miasto i nazwał je Sarnowem.

Po zbudowaniu kościoła stanął też i zamek, a tym sposobem osada zamieniła się na miasto handlowe z obronną warownią, położone w pięknej lesistej okolicy. A warownia tutejsza odgrywać musiała ważną rolę w czasach ówczes-

snych, bo stała na drodze, po której przechodziły zastępy krzyżackie w celu nawracania pogan pruskich.

Posłuchajmy, co lud nam opowiada o zamku sarnowskim:

W dawnych bardzo czasach naszli kraj Szwedzi i tak go opanowali, że w końcu jeden tylko zamek w Sarnowie poddać się im nie chciał, broniąc się wszelkimi siłami wobec potężnego nieprzyjaciela. Zniechęcony wódz szwedzki już miał zaniechać dalszego szturmowania, gdy nagle wypadek nieprzewidziany zmusił go do zaniechania pierwotnego zamiaru.

Kasztelan, tak dzielnie stawiający opór, był ojcem dwóch pięknych córek. Pewnego razu, nie zważając na rozłożony za murami zamku obóz nieprzyjacielski, wiedzione współczuciem i litością, córki kasztelana wybrały się do domu gajowego z lekarstwami dla chorych dzieci jego.

W izbie gajowego spotkały rycerza, którego od razu olśniły pięknosciami swych wdzięków. Jednak ani rycerz nie wiedział, kto są dobroczynne panie, ani one nie wiedziały, że mają przed sobą wodza nieprzyjaciół.

Dalej legenda mówi, że schadzki te powtórzyły się kilkakrotnie, aż wódz zapalał miłością ku jednej z panien. Piękne dziewczyny jednak nagle ukazywać się przestały.

Zniecierpliwiony wódz znowu zwrócił uwagę na zamek i postanowił za jakąś cenę zdobyć go, choćby dlatego, aby posiadać ukochaną.

Dowiedział się on, że istnieje na zamku przejście tajemne, prowadzące z lasu wprost do komnat zamkowych.

Najpierw więc chciał zmusić gajowego do wskazania mu tajemnego podziemia. Wierny sługa jednak zmarł pod batogami Szwedów, lecz tajemnicy nie zdradził.

Po długich poszukiwaniach udało się wreszcie odnaleźć wejście do podziemi, a choć wielu Szwedów legło trupem w zaciętej walce z załogą zamku, wódz szwedzki jednak dostał się do zamku.

Tu jednak stanął osłupiały. W wielkiej komnacie leżał konający z powodu ran otrzymanych kasztelan, a obok niego dwie piękne dziewczęta, wzrokiem pogardy mierząc wodza nieprzyjacielskiego.

W tejże niemal chwili skonał waleczny obrońca zamku, a córki pozostawiając zdumionego Szweda wyszły z komnaty, unosząc z sobą szkatułkę z kosztownościami.

Wkrótce straszny huk rozległ się w zamku i mury wraz z resztką walecznych obrońców oraz z wojskiem nieprzyjaciela wyleciały w powietrze, by spadając z powrotem, ledź w nieładzie i być świadkiem przez długie wieki tej strasznej sceny.

Kasztelan umierając polecił córkom zapalić lonty min założone pod zamkiem, a córki spełniły ostatnią wolę konającego ojca.

Z warowni nic na dawnym miejscu nie pozostało, prócz gruzów, ale lud nie zapomina o skarbach w szkatułce kasztelanki i z zupełną wiarą opowiada, że skarby te w tych gruzach

istnieją, a na dowód przytacza dalszy ciąg historii, już z bujnej wyobraźni swych ojców zaczerpniętej.

Porą nocną nad tymi gruzami ma unosić się duch jakiś z pochodnią w ręku, ze strzelbą na ramieniu, a obok niego biegań czarne psy gonące. Tuż za nim widzieć można dwie kobiety, w godowe szaty przybrane. Mają to być owe kasztelanki i wódz szwedzki. Pilnują oni tych skarbów.

Pobożna dłoń jednego z dawniejszych właścicieli Sarnowa wystawiła na tych gruzach zamkowych dotąd odnowioną kapliczkę, może właśnie w tym celu, by ludowi przeszkodzić w dalszym ciągu tworzenia baśni o duchach.

Jeden z ostatnich właścicieli Sarnowa jednak chciał zbadać, ile prawdy mieści się w opowiadaniu ludu o tych gruzach, jakie zalegały jego pola i polecił kopać w miejscu wskazanym i rzeczywiście znalazł poniekąd stwierdzenie legendy. Odkopano kilka komnat, w których znaleziono kilku kul kamiennych, kilka podruzgotanych starożytnych sprzętów, szkielety ludzkie w nieładzie porzucone, zboże nieco zwęglone i stwardniałe, co wszystko było jawnym dowodem, że zamek obrócony był perzynę przez wysadzenie go w powietrze.

Wreszcie znaleziono piec do pieczenia chleba, odmiennej budowy od tych, jakie dziś po wsiach widzimy, bo półkolisty.

W ogrodzie, przy sadzeniu drzewek, wydobywają się na znacznej przestrzeni gruzy a między nimi pieniążki z popiersiem Gustawa Adolfa i widokiem Gdańska. Tu i owdzie trafiają się kości ludzkie.

Tak więc, czego nam nie przekazała historia, podanie opisuje dokładnie, a choć może ma wiele zabarwienia wysnutego z fantazyi, lecz i takie tło uszanować również należy, bo jeżeli niema ono znaczenia historycznego to maluje nam doskonale uczucia i pojęcia ludu naszego.

---

## Humorystyka.

### Domyślny.

Subjekt do klientki wybierającej dość długo:

— Czy pani dobrodziejka chce mieć coś w lepszym gatunku, czy też tylko ma to być coś na prezent?

\* \* \*

### W restauracji.

Gość: Ależ pauna macza palec w tej zupie, którą mi niesie.

Kucharka: Nic nie szkodzi, proszę pana, zupa już nie bardzo gorąca.

---